Nro 42

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 21. *Października* 1829 *Roku.*

I.

MORDERSTWO POPEŁNIONE Z TCHORZOSTWA ZABICIA SIEBIE SAMEGO.

Anglik pewien dręczony tysiącem dolegliwości, i przeszedłszy iuż różne losu koleie, postanowił sprzykrzone sobie odebrać życie. W celu wykonania mocnego swego przedsięwzięcia wyszedł zrana z Londynu z nabitym w kieszeni pistoletem, na mieysce dość od miasta odległe. Wyciąga pistolet z kieszeni, ogląda go ze wszystkich stron, przykłada go do czoła, ale zbyt mało miał odwagi, aby mógł wystrzelić. Powtarza toż samo po kilka kroć, ale zawsze drżąca ręka pomimowolnie zbrodnicze usuwa narzędzie. Nareszcie przekonany o swoiem tchórzostwie, chowa pistolet do kieszeni i powraca do Londynu.

W czasie drogi rozmyślał długo nad tem, co mu daley czynić wypadało. Znagła pokazało mu się światło z przeciwney iemu strony. Klasnął w ręce na znak swego zadowolenia, i zamruknął: Dzięki Bogu! dobra myśl!

Wchodzi do pobliskiey karczmy, i siada naprzeciw pożywaiącemu wówczas śniadanie podróżnemu. Wyciąga z kieszeni pistolet, mierzy i zabiia na mieyscu niewinnego gościa. Powstaie chałas okropny, zbiegaią się sąsiedzi i przystępuią do mordercy, staraiąc się przytem, ucieczce iego zapobiedz. Ten nie wstawszy nawet z ławki, na którey był usiadł, i zwolna chowaiąc pistolet do kieszeni, rzecze: » Spokoynie! nie róbcież przecie tyle wrzasku dla małey tey drobnostki! Cóż się tak wielkiego stało, że tyle zabiegów i krzyku? Jeden człowiek zabity, drugiego niedługo zabiią, i nic więcey! — Proszę was, chcieycie mnie zaprowadzić do sędziego, a potem wszystko się zakończy!«.

Jakoż zaprowadzono go do sędziego, a zapytany o przyczynę swego uczynku, spokoynym tak na to odpowiedział głosem:

»Życie przykrzyło mi się, chciałem ie sobie sam odebrać, ale niestety! zbywało mi na odwadze. Wszelkich użyłem środków na pokonanie wstrętu moiego, Wszystko na próżno! Z począt-

ku powziąłem myśl, dobrze komu za to zapłacić, ażeby mi w łeb strzelił, ale przytem pomyślałem sobie, że exekucya takowa możeby się zbyt długo przeciągnęła, a przypuściwszy, żebym i takiego litościwego znalazł człowieka, któż mi zaręczy, że mię niezdradzi? W końcu musiałbym się był na tysiączne wystawić przykrości! Rozważywszy to wszystko, zdało mi się być naystósownieyszem, oddać się w ręce tym panom, co to bezpłatnie głowy ścinaią; ażeby ich do tego przywieść, zastrzeliłem zacnego niewinnego człowieka, którego nie miałem szczęścia poznać. Teraz tylko proszę o przyspieszenie wyroku, i iak tylko być może nayprędzey mię kazać powiesić.»

Skazano też mordercę na śmierć, i wyexekwowano wyrok podług używanego w Anglii zwyczaiu. — Nim kat zaciągnął mu postronek u szyi, tak się do widzów odezwał: „Przyiaciele moi! — Kochałem zawsze moich współobywateli. — Oto widzicie tu nowy środek położenia kresu dobrowolnie życiu swemu. Sposób ten iest zupełnie nowy i każdego czasu na podorędziu, — trzeba tylko za moim iść przykładem". Umarł z tem mocnem przekonaniem, że kat iest tylko narzędziem iego samobóystwa.

II.
NIEWIEŚCIE POŚWIĘCENIE SIĘ.

Wiele ofiar poległo w czasie rewolucyi francuzkiey, która obaliła tron i pozbawiła życia Ludwika XVI. Jedna z naybardziey rozrzewniaiących ofiar pochodziła z familii Desille. Brat poświęcił się po męzku w Nanci, ocalaiąc krew obywatelską; a siostra z bohaterską odwagą poświęciła się dla siostry. Po śmierci brata, siostry żyły samotnie w Bretanii; iedna była matką czworga dzieci, drugi niezamężna. Kochała ona w prawdzie iednego młodzieńca, ale ukrywała swoią miłość, żeby nie pożądał iey ręki. Bo iakże mogę, myślała sobie, wstępować w związki w tak burzliwym czasie, kiedy naymnieyszy powiew może ie rozerwać? Tak więc żyły obiedwie siostry spokoynie w nadziei lepszey przyszłości, spuściwszy się na opatrzność, w tem przekonaniu, że obecna nieszczęśliwa chwila zależy od nich i że mogą zaradzić nieszczęściu całego narodu. Ale burza była okropna, tak, że nareszcie zniszczyła ich spokoyność. Pioruny Robespiera toczyły się po nad drzącą Francyą, ale Bretaniia mniey drżała; postrach, iaki tyran rozszerzał, dodawał mocy mieszkańcom w ich oburzeniu przeciwko przemocy. W tym ukazał się nagle rozkaz, ażeby trzydzieści wymienionych podeyrzanych osób, stawiło się przed sądem kryminalnym Paryzkim. Pomiędzy niemi znaydowała się także niezamężna Iphigenia Desille. Z łona płaczącey familii wydarto ią i zaprowadzono do Paryża, w czasie śledztwa przedstawiono list z iey podpisem, który dawał podeyrzenie o związkach z roialistami. — Czyliż daleka znaiomość nazywa się zdradą? Zapytała Desille. — My nie pytamy tu o to, co z tego listu wynika, tylko chcemy wiedzieć czyli go przyznaiesz? — Nie zaprzeczam, powiedziała odważnie, że znam ten list, wszelako żądam ażeby mi dano obrońcę. — Dano iey tedy za obrońcę prawoznawcę Chauveau; odwiedził on ią na drugi dzień w więzieniu i z litością przybliżył się do niey, chcąc usłyszeć dowody iey uniewinnienia. — Iphigenia rzekła mu, iż zapewne wszystkiego użyie ku iey obronie. — Czytałeś a-

kta, cóż tedy myślisz? — Wprawdzie nic nie masz przeciw tobie, iedno tylko ten list nieszczęśliwy, któryś sama przyznała. — Alež ten list nic w sobie nie zawiera takiego, chyba to tylko, że pisząca znała podeyrzaną osobę. — Winnym czasie a nie w rewolucyinym, ten list nie stanowiłby żadnego dowodu, a moi klienci byliby uwolnieni, ale .... — Rozumiem; iuż uczyniłam postanowienie, a zatem broń mnie Waćpan odważnie i silnie. Ja niewinną iestem; nie będzie tedy Waćpanu zbywało na dowodach, które zdolne będą do oddalenia podeyrzenia. Ale z tym większą ieszcze mocą będziesz Waćpan za mną mówił, ieżeli go pierwey przekonam, że to, co tyrani nazywaią winą, wcale do mnie się nie ściąga. Jednakowoż przysięgniy mi Waćpan pierwey, że nie będziesz używał tych okoliczności które mu odkryię. — Nie poymuię ia wcale Pani, ale przysięgam na to. — Otoż wiedz Waćpan, że ten list, co mi śmiercią zagraża, nie ia, ale moia siostra pisała. Żadne sądownictwo nie może nas potępić; ale ieżeli potępi, to wolę umrzeć za moią siostrę. Szczęśliwą będę, ieżeli pozbędę żywota moiego; ale czworo niedorosłych dzieci potrzebuią pomocy macierzyńskiey siostry moiey, a w naszych nieszczęśliwych czasach ta pomoc podwóynie dla nich iest potrzebną. Umieram za moią siostrę. — Chauveau stanął zadumiony. Widział rzadkie poświęcenie się bohaterki i nie ważył się ani skłonić iey do odmienienia przedsiewzięcia swoiego, ani też do złamania swey przysięgi przed krwawym trybunałem. Wzniosłe uczucie niewinności podwoiło iego wymowę; ale Iphigenia potępioną została. Zginęła zatem z taką odwagą, z iaką się poświęciła. Chauveau w gorliwości swoiey zanadto mocno mówił przeciwko sędziom; sam zatem popadł w podeyrzenie i w kilka miesięcy utracił życie na rusztowaniu, wszelako nie zabrał z sobą taiemnicy do grobu. Odkrył ią on przed swoią śmiercią przyiacielowi. Zachoway ią powiedział, aż lepsze czasy nastaną i pozwolą ci odkryć ten rzadki przykład poświęcenia się niewieściego, aż pozwolą ci objawić światu i obudzić w wielu szlachetnych duszach uczucie, że i nowsze czasy maią swoich Aryjasów.

III.

O WĘDRÓWCE PTAKOW.

Pomiędzy rozmaitemi wypadkami, które nam życie zwierząt przedstawia, lot ptaków iest naywięcey uwagi godnym. Bardzo stósownie porównać go można z wędrówką ryb. Niekiedy spostrzegać się daią wprawdzie niezliczone gromady myszów, opuszczaiących mieszkania swoie, w dalekie udaiących się okolice z taką pożądliwością, że nie raz morze nawet nie położy tamy w ich podróży, ale przepływaią ie z naywiększą śmiałością, widząc z daleka wyspę niem otoczoną. Wędrówka atoli tych zwierząt, ma coś takiego niepewnego i nieregularnego, że nie może bydź z lotem ptaków za iedno uważaną. To samo ma się rozumieć o locie wielu owadów. Kiedy pewien rodzay szarańczy ustępuie z swych pomieszkań, i gromadami powietrze zaciemniaiącemi w nasze przelatuią okolice, słusznie nas to w zadumienie wprawia; ale i to nawet z lotem ptaków, nic nie ma wspólnego.

Ażeby zdarzenie to dobrze osądzić, zwrócić naprzód uwagę naszą powinniśmy na

)(

życie ich podobne do życia nomadów. Każden ptak ma swoią oyczyznę; to iest mieysce, na którem się rozmnaża. Tu, w średniey Europie przepędza on stósownie do okoliczności dłuższy lub krótszy czasu przeciąg. Niektóre gatunki, iak n. p. kosy złociste i iarzyki, zostaią tylko przez 3 miesiące, w którym to czasie parzą się, buduią gniazda, składaią jaja i wylęgaią ie, karmią ie i pielęgnuią; inne, iak, skowronki polne i zięby, opuszczaią oyczyznę swą na krótki tylko czas, naywiększa część żyie pół roku w mieyscu swego wylęgnienia, a druga połowa przepędza w podróży. Wiele z nich powraca co rok do oyczyzny, ale iednego lata większa liczba, niż drugiego, a to z powodu przeszkód, które pokonywać muszą. Do ostatnich należą: drapieżne ptaki, pieiące, wiele śpiewaiących, bociany, kaczki i mnóstwo wodnych. Wiele z nich prowadzi życie koczuiące, to iest zmieniaią mieszkanie swe podług okoliczności, i przenoszą ie tam zawsze, gdzie naywięcey znayduią pożywienia. Robią to sowy, ziarnoiady, zięby, czyżyki, gołębie, niektóre czaple, żorawie, bekasy, gęsi, kaczki, iaskułki morskie i inne. W ogólności powiedzieć można, że utrzymywanie się ich w iednem mieyscu, zależy od ilości pokarmu, i tak: ieżeli w okolicy którey wielki był urodzay iakiego zboża, wiele też ptaków żywiących się ziarnem tego zboża, w okolice te przylata. Naturalnie, że podług okoliczności stósownie do utrzymywania się letniego ptaków, przylot też ich musi być rozmaity, ztąd też w niektórych latach widzimy w okolicach naszych, taki lot ptaków, iakiego w innych nie ma.

Ale natura zimy zmienia także bardzo lot ptaków. Zima roku 1821 i 1822 była w średniey Europie tak łagodną, iakiey od wielu lat nie pamiętaią, były iednak aż w Niemczech północne ptaki. Jemiołuchy przyleciały aż do Szwaycaryi, gile w okolice Wittemburga. Przyczyną tego zjawiska było to, że w ten czas, kiedy u nas była tak łagodna zima, na północy była nayostrzeysza, iak tylko zapamiętać można. Wielkie więc zimno przypędziło w okolice Niemiec tych gości. W roku 1822 była zima w Niemczech bardzo ostra, a iednak północnych ptaków zbyt mała tam przyleciała liczba. Ale poymiemy to łatwo, przypomniawszy sobie, że, kiedy w Niemczech było 25 stopni zimna, mieszkańce Bononii mieli tylko 15 stopni, a termometr w Helsengöer pokazywał tylko 5 stopni. Cóżby więc północne te ptaki robiły w Niemczech, kiedy w Danii było daleko cieplej? Nic też nie ma dziwnego, że w roku tym skowronki polne przezimowały w Sęelandyi i Jütlandyi, kiedy w Niemczech kosy zdychały od głodu. I to nas niepowinno zastanawiać, że południowo-wschodnie ptaki pokazały się tey zimy w Szwaycaryi, i południowych Niemczech. Nadzwyczayne zimno panuiące wówczas w Turcyi, wypędziło wschodnie te ptaki na zachód, i dla tego niektóre z nich przywędrowały do Niemiec.

Uwagi godnem iest, że wcześnie wę-

druiące ptaki przepowiadaią ostrą zimę. Stan powietrza ma także wielki wpływ na wędrówkę ptaków. To pokazało się szczególnie na wiosnę roku 1823. W pięknych dniach na początku Kwietnia widziano w Niemczech 5 krasek, a póżniey w właściwym czasie wędrówki ani iedney.

Niektóre ptaki wędruią we dnie, drugie w nocy, a inne we dnie i w nocy. We dnie ciągną dzięcioły, sikory, złotniki, zięby, czyżyki, iaskułki i wiele innych; w nocy sowy, dawiciele, zimorodki, drozdy, muchołowy, ślepowrony, prócz tego wiele bagnistych i wodnych ptaków; we dnie i w nocy pliszki, trznadle, bociany, czaple, żórawie, iaskułki morskie, kuliki, gęsi, łabędzie, tracze, i wiele innych. Ale ta okoliczność zmienia się niekiedy. Jeżeli ciągną prętko w tedy wędruiące nocą, iak drozdy, ciągną we dnie, i zaledwie tyle maią czasu, żeby się nakarmiły; prawdziwe iednak śpiewaki, iak n. p. słowiki nie ciągną nigdy we dnie. Dziwić się należy, iak wspomnione śpiewaki mało snu żywaią. Można też bez przesady powiedzieć, że ptaki te w czasie wędrówki wcale nie śpią, albo tylko bardzo krótko. Ściśle tego dochodziłem tak przy wolnych, iako i uwięzionych. We dnie szukaią sobie pokarmu, a przytem są zawsze wesołe, w nocy zaś w czasie wędrówki wcale spać nie mogą. W pokoiu w którym wisiała klatka z słowikami, przepędziłem nie śpiąc noc całą. Czy się świeca paliła, czy nie, ptaki moie nie uspokoiły się przez całą noc, a nazaiutrz cały prawie dzień śpiewały.

Wiele ptaków szuka pożywienia swego w czasie podróży. Do tych należą: sikora, dzięcioł, złotnik, iaskułka, tracz, i inne. J tak iaskułka przelatuiąc przez morze, łowi zawsze owady, a sikory, złotniki i dzięcioły zatrzymuią się na drzewach, na których spodziewaią się pożywienie dla siebie znaleść.

Wszystkie ptaki wędruiące zatrzymuią się pospolicie na takich mieysćach które im naywięcey pokarmu dostarczyć mogą, szukaią żeru, a nazaiutrz odlatuią, szczególnie wtenczas, kiedy pogoda sprzyia; bo ieżeli wędrówka dobrze się odbywa, żaden ptak wczasie wiosny nie zostaie nigdy 2 dni na iednem mieyscu.

Szczególna rzecz, że wiele ptaków podczas wędrówki wydaie z siebie pewne głosy, których w innym czasie nigdy nie słyszano. Ztąd też pochodzi, że naylepszy znawca tych zwierząt, słyszy wnocy głosy ptaków, a przecież ich rozróżnić nie umie.

Zachodzi teraz pytanie, iak wysoko ptaki lataią? Zazwyczay wysoko w powietrzu. To widzimy na gęsiach, bocianach, żórawiach, czaplach i wielu innych, Trzymaią się atoli pospolicie w iedney wysokości, dla tego też nadlatuiąc nad góry, wznoszą się, a przeciwnie nad dolinę spuszczaią się. W czasie mgły lecą niżey, a niekiedy, nad górami szczególniey, tak nisko, że zdaie się, iakoby wierzchołki drzew poruszały.

Wędrówka naylepsza iest wtenczas, kiedy im wiatr sprzyia, to iest, kiedy w przeciwną wieie stronę. Wielu rozumie, że przyczyną tego iest to, iż ptaki nie lubią tego kiedy im wiatr pierze podnosi. Uwaga ta iednak iest niesłuszna. Lot ptaków ma zupełnie przeciwny stosunek, iak żegluga morska. Try sprzy-

ia wtedy wiatr, kiedy wieie z tyłu, tamtemu zaś w tenczas, kiedy z przodu. Dla tego też aby ie w locie zabić, potrzeba się starać przeciąć im wiatr, bo mogą tylko przeciw wiatrowi lecieć; orzeł, bocian, czapla i inne lecą zawsze wprost na przeciw wiatrowi, zdaie się więc, że wtym samym czasie mogłyby ptaki daleko większą przelecieć drogę, gdyby ich wiatr nie unosił, a tem samem lotu ich nie opaźniał. Postrzelony nawet ptak, rozszerza tylko skrzydła wprost na przciw wiatrowi, a uleci ieszcze wielką przestrzeń, nim spadnie na ziemię.

Trudno poiąć, iak swe podróże odbywać mogą. W północney Norwegii żyią niektóre gatunki ptaków nader małych, iakże więc mogą one przez morza przepłynąć i na okropne wystawiać się burze? Krótko-ogonowe przepiórki, które u nas bardzo mało latają, ciągną iednak przez morze środziemne, iakże więc tego dokazać mogą? Oto przez to, że dobrze używaią pomyślnego wiatru, na który nieraz po kilka tygodni czekać są przymuszone; przez to, że na każdey wysepce zatrzymuią się. Ztąd też łapią ie na wyspach greckich tysiącami, a niekiedy także na brzegach azyatyckich — wspomniymy sobie tylko na owe niezliczone gromady, które dzieci Izraela napotykały. — Jeżeli się wiatr obróci, wszystkie w morzu grób swóy znayduią. Wiele iednak ptaków odprawuią podróż swą pieszo, iak derkacze, to się dzieie, 1) częścią dla tego, że są niezdatne do latania. W iesieni są często bardzo tak tłuste, że zaledwie się w górę podnieść mogą, i dla tego ie bardzo łatwo ręką schwytać można; 2) częścią dla tego, że tam, dokąd musiały przez morze ciągnąć, np. na Islandyi, przepędzaią całą zimę; 3) natrafić ie można często w lasach, a częściey ieszcze na domach blisko wody stoiących.

Jnne ptaki ciągną powiększey części płyiąc. Bo iakimże sposobem, może ptak *alca impennis* zwany do latania wcale niezdatny, północne lodami w czasie zimy otoczone opuszczać skały, ieżeli tego płynący nie uskuteczni.

Kierunek lotu ptaków w czasie ich wędrówki, iest w iesieni ku południowo-zachodniey, a na wiosnę ku północno-wschodniey stronie; ale kierunek ten doznaie zmiany rozmaitey. I tak bieg rzeki, łańcuch ciągnących się gór zmienia go. Niektóre ptaki ciągną od tyłu gór. Nadmienić i to należy, że stare ptaki maią inny zupełnie kierunek w locie swoim, niż młode.

Uwagi i to iest godnem, że ptaki w czasie swego lotu trzymaią się zawsze pewney drogi, tak iż corocznie tąż samą przelatuią. I tak n. p. w Lotaryngskim lesie, niedaleko Oberhoft leży góra, nad którą corocznie przelatuią iastrzębie; słowem panuie u ptakow pewien, że tak rzekę, systemat kwaterunku, który każdego myślącego człowieka w zadumienie wprawia, a ten i wzrok swóy pomimowolnie zwraca ku wiecznemu Oycu i Twórcy natury. Wiesieni, w zimie i wiośnie wszystkie mieysca, które ptaków wyżywić mogą, napełnione są niemi, tak iak w czasie lata. Znayduią się one w Grudniu i Styczniu nietylko na brzegach Gangesu, Nilu i innych rzek południowych, ale i nad brzegami ciepłych Islandyi źródeł. Są i takie, które tylko zimą zwiedzaią brzegi Islandyi.

Liczne gromady ptaków, które północnym narodom z mięsa swego i iay pożywienie, a ze skóry i pierza odzieży dostarczaią, zimuią nie tylko na morskich brzegach całey średniey Europy, ale prócz tego na wszystkich tureckich, francuzkich, szwaycarskich i włoskich rzekach i iezio rach, a północne ptaki, n. p. drozdy zostaią przez całą zimę we Francyi, często także w Niemczech, a naywięcey w Sardynii.

Kończę wszystko z tem wyznaniem, że nie mogę poiąć owego podziału ptaków, tak latem iak zimą, owego porządku w wędrówce, a wznosząc do Wszechmocnego Twórcy ręce, zawołam z Psalmistą: Panie! wielkie są dzieła; głębokie są myśli Twoie!

IV.

O ZAMIENIANIU CIAŁ ZWIERZĘCYCH w TŁUSTOŚĆ WOSKOWĄ i MYDLASTĄ.

Wyiątek z dzieła P. Hartkohl.

W numerze 1. Izydy Polskiey z roku 1822 i 23 na str. 26, podana była wiadomość o zamienianiu ciał zwierzęcych w gatunek łoiu czyli tłustości woskowey, (*Adipocire*), przydatney do wyrabiania mydła, świec i t. d.; iest to nieiako sztuczny olbrot. Na ten przedmiot, iak wiadomo, naypierwey zwróciły uwagę odkrycia chemików, ogłoszone w pismie francuzkiem *Annales des chimie*, PP. *Fourcroy* i *Thouret*, którzy r. 1786, zwiedzaiąc w Paryżu cmentarz zwany *des Innocens*, znaleźli tam trupy zamienione w massy tłuste twarde i białe. Następnie *Smith Gibbes*, doktor oxfordzki, podobne przedsięwziął doświadczenia, i miał nawet założyć w *Brystol* fabrykę do wyrabiania tłuszczu ze ścierw zwierzęcych, które rzucał do dołów napełnionych wodą. Gdy na początku wieku teraźnieyszego pismo techniczne p. t. *Bürgerblatt*, pobudzać i zachęcać zaczęło tak do czynienia dalszych badań w tym względzie, iako i sprawdzenia, dla praktycznego użytku rzeczy, która do owego czasu z przypadkowych tylko postrzeżeń była znaną; P. *Hartkohl* zaiął się doświadczeniami, które od r, 1802 do 1809 prowadził, lecz ogłoszenie ich zostawił był późnieyszemu czasowi. Towarzystwo berlińskie, zachęcaiące przemysł w Prussach, zwróciwszy także na ten przedmiot uwagę, wyznaczyło deputacyą do zbadania: „czyli w rzeczy samey ciała zwierzęce, zamieniać można w tłustość woskową, maiącą podobieństwo do łoiu z woskiem zmięszanego, któraby była przydatną do wyrabiania mydła i świec niewydaiących odrażaiącego zapachu.“ W r. 1822 P. *Hermstädt*, zdaiąc sprawę w imieniu tey deputacyi, nie tylko podał w wątpliwość byt fabryki sztucznego olbrotu w Brystol, ale zarazem wyrzekł: iż substancya, na którą się zamieniaią ciała zwierzęce zanurzone w wodzie, zawsze, mimo wszelkich sposobów czyszczenia, wydaie zapach odrażaiący, i na materyał do wyrabiania świec bynaymniey nie iest przydatna.“ „Zaledwie“

są tego wyrazy „do wyrabiania złego śmierdzącego mydła użyćby iey można.“

Zdanie to, iako niezgodne z zasługującemi na wiarę podaniami innych chemików, chcąc sprostować P. *Hartkohl*, wydał dziełko, pod tytułem wyżey przywiedzionym, w którem zdaie sprawę z wielo-letnich swoich doświadczeń i przytacza tychże wypadki, dostatecznie przekonywaiące, iż nietylko samo mięso i muskuły zwierzęce zamienione bydź mogą na tłustość woskową, lecz nadto, skóra, ozór, wnętrzności i wszelkie inne części, podobney ulegaią przemianie,“ tudzież: „że tłustość tym sposobem otrzymana, ma wielkie podobieństwo do łoiu z woskiem zmięszanego i użyta bydź może do robienia mydła i świec niewydaiących odrażaiącey woni.“

Ważnieysze doświadczenia Pana *Hartkohl* są następuiące: (kładziemy tu po większey części własne iego słowa)

„W Maiu r. 1802 kazałem zastrzelić starego psa opasłego, włożyć do skrzyni podziurawioney, razem z żywym młodym pieskiem, który miał tylko trzy tygodnie, i skrzynię tę obciążoną kamieniami zatopić w wodzie bieżącey, we wsi moiey Ulmenhof. Psy te przegrodzono plecionką z wierzbiny.

»W pięć tygodni póżniey ieden z naylepszych koni moich złamał nogę. Gdy dla starości i kalectwa iuż nie mógł pracować, przeto kazałem go zastrzelić, a potem porąbać na ćwierci i takowe włożyć do trzech dołów napełnionych wodą.

»Do dwóch głębszych dołów wrzucono dwie ćwierci ścierwa końskiego, w trzecim zaś umieszczono głowę, szyię i wnętrzności.

»Wszystko to dla zabezpieczenia od raków, nakryć kazałem cierniami i iglastym chrustem, z wierzchu przyłożyć kamieniami.

»Lubo podania Pana Fourcroy, zgodne z faktami ogłoszonemi w dzienniku Bürgerblatt, wątpliwości nie ulegały; iednakże przekonać się chciałem z własnych doświadczeń: czyli ciała w ziemi zakopane zamieniaią się w inną, a nietaką samą istotę, co ciała zanurzone w wodzie; oraz, iaka zachodzi różnica między tłustością z mięsa w wodzie stoiącey zanurzonego: albowiem oczywistą rzeczą było, iż w pierwszey większa część uwalniaiącego się kwasorodu, wodorodu i saletrorodu natychmiast z bieżącym strumieniem odpływa, w drugiey zaś zostaie w bliskości mięsa, i powstaiący amoniak, wchodząc w związek z wodą, na mięso dalsze wywiera działanie.”

«W tym celu kazałem zabić starą owcę, włożyć do obszerney dosyć skrzyni, i zakopać na 1 i pół łokcia głęboko w naylepszey ziemi ogrodowey; w dole zaś napełnionym wodą zanurzyć 24 funty chudego mięsa wołowego. Mięso to, rozdzielone na dwie części, zostawiono bez przykrycia.»

(Dokończenie nastąpi.)